



tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

W niedzielę 22 maja diecezja łowicka świętuje 850-lecie konsekracji archikolegiaty w Tumie. W wywiadzie dla GN bp Andrzej F. Dziuba wspomina pielgrzymkę Jana Pawła II do Łowicza i jego homilię, którą rozpoczął od przywołania historycznego Tumu. Ordynariusz również dzisiaj chce go przywołać, bo – jak mówi – „to w pewnym sensie nasze fundamenty”. Rozmowy o Tumie to także okazja do porozmawiania o nowych parafiach w diecezji. Więcej na s. III.

krótko

Mniej dzieci

REGION. Według Głównego Urzędu Statystycznego, w łódzkich rodzinach rodzi się mniej dzieci. Przesunęła się także granica wiekowa zawierania związków małżeńskich. Dzisiaj młodzi ludzie decydują się na założenie rodziny pomiędzy 25. a 29. rokiem życia.

Tum na wystawie

ŁĘCZYCA. W piątek 13 maja zainaugurowano wystawę „Archikolegiata w Tumie w obiektywie Marcina Stasiaka”. Zdjęcia pochodzą z albumu wydanego z okazji 850-lecia kościoła.

Samorządowcy u Matki Bożej Głogowieckiej

Władza na kolanach



Po Mszy św. w kościele odbył się koncert w wykonaniu chóru i nauczycieli Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Kutnie

Tutaj przyjeżdżali prezydenci Ignacy Mościcki, Ryszard Kaczorowski i Lech Wałęsa. W minioną niedzielę **modlili się za siebie i ojczyznę** samorządowcy oraz parlamentarzyści.

W niedzielę 15 maja odbyła się I Diecezjalna Pielgrzymka Samorządowców Diecezji Łowickiej do Sanktuarium Matki Bożej w Głogowcu pod Kutnem. Uroczystej Mszy św. przewodniczył ordynariusz bp Andrzej F. Dziuba. Mimo niesprzyjającej pogody, nie zabrakło

prezydentów miast, burmistrzów, wójtów, starostów, sołtysów, a nawet posłów.

– Myślę, że samorządowcy potrzebują takiego momentu, kiedy mogliby się pozaurzędowo spotkać, a przede wszystkim za siebie wzajemnie pomodlić. Byli z nami także parlamentarzyści, którzy stanowią prawo. Niech oni myślą o stanowieniu prawa właściwego dla struktur samorządowych. Cieszę się też z obecności sołtysów, bo to są ludzie, którzy często z pokolenia na pokolenie przejmują posługę sołtysa. Nierzadko mają w swoich rodzinach wielkie tradycje patriotyczne i religijne – mówił bp Dziuba.

Pielgrzymkę samorządowców zainicjował biskup ordynariusz, a wybrał Głogowiec ze względu na jego patriotyczny charakter. Tutaj pielgrzymowali prezydenci – Ignacy Mościcki, Ryszard Kaczorow-

ski, Lech Wałęsa, tu odbywały się zjazdy „Solidarności” z całej Polski. – Tu również Mszę św. w intencji ojczyzny celebrował bł. Jerzy Popiełuszko – przypomina proboszcz ks. Piotr Kalisiak.

Swoją obecność potwierdziło wcześniej około 400 osób, ale prawdopodobnie byli też tacy, którzy przyjechali bez zapowiedzi.

– Jestem bardzo wzruszona i cieszę się, że mogłam uczestniczyć w tej pielgrzymce – mówi starosta kutnowski Mirosława Gal-Grabowska. – Uważam, że potrzeba poczucia wspólnoty samorządowej jest ogromna. Ponadto taka okazja jak dzisiaj pozwala nam się zatrzymać, pomyśleć i może przewartościować niektóre sprawy. Jeśli nie byliśmy tylko biernymi uczestnikami, to myślę, że w każdy wziął coś dobrego z tej pielgrzymki. **js**

Eklibris dla albumu

ŁÓDŹ. Wydany w 2010 roku album „Kościoły diecezji łowickiej – nasze dziedzictwo” zdobył Złoty Eklibris w konkursie, organizowanym przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi. Uroczystość wręczenia nagród odby-

ła się 11 maja. Publikacja wygrała w kategorii „najlepsze wydawnictwo albumowe o ziemi łódzkiej”. Album zawiera fotografie wszystkich kościołów w diecezji – zarówno tych najstarszych, jak i najmłodszych. To pierwsza tego typu publikacja. **mil**

Sto lat kościoła

BUDZISZEWICE. W minioną niedzielę parafia pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego obchodziła 100-lecie konsekracji kościoła. Z tej okazji odbyła się uroczysta Msza święta, której przewodniczył bp Józef Zawitkowski. Uroczystościom towarzyszyła orkiestra kon-

certowa Victoria z parafii Matki Bożej Zwycięskiej w Rembertowie. Wspólnota w Budziszewicach powstała już w 1364 roku. Obecny kościół wybudowany został z ofiar parafian i konsekrowany na kilka lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej. **js**



W czasie Mszy św. bp Józef Zawitkowski namaścił i okadził ołtarz

Więcej stróżów porządku

ŁÓDŹ. „Ja, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, świadom podejmowanych obowiązków policjanta...” – to fragment roty ślubowania, którą złożyli nowo przyjęci do służby funkcjonariusze policji. Swoją gotowość zadeklarowało 41 osób. 13 maja odebrali legitymacje służbowe z rąk wojewody Jolanty Chełmińskiej i komendanta wojewódzkiego policji Marka Działoszyńskiego.

Wszyscy, którzy ubiegali się o pracę w policji, przeszli przez kilka etapów postępowania kwalifikacyjnego. Były to testy z wiedzy ogólnej, sprawnościowy i psychologiczny. Przed posterunkowymi jeszcze półroczny kurs przygotowawczy w jednostce w Legionowie. Będą tam uczyć się przepisów prawa, obchodzenia się z bronią i technik operacyjnych. **mil**



W województwie przybyło 41 policjantów, w tym 18 kobiet

Solidarność rolników



Sztandar z jednej strony przedstawia wyhaftowane popiersie prymasa Stefana Wyszyńskiego, a z drugiej orła białego

ŁOWICZ. W sobotę 14 maja bp Józef Zawitkowski sprawował w kościele pijarskim Mszę św. z okazji 30-lecia powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Podczas Eucharystii poświęcony został nowy sztandar.

Również tego dnia biskup Zawitkowski otrzymał złotą odznakę od prezesa NSZZ Rolników Indywidualnych Jerzego Chróścikowskiego. Po Mszy św. poczty sztandarowe przeszły pod pomnik bł. Jana Pawła II na Starym Rynku, gdzie złożono kwiaty. **dk**

Światło światła



Przed ołtarzem ułożono z małych świeczek słowo „tak”, które miało wyrażać odpowiedź na powołanie

ŁĘCZYCA. Pod hasłem „Wy jesteście światłem świata” w sobotę 14 maja w kościele św. Andrzeja Apostoła odbyło się czuwanie modlitewne w intencji powołań. W spotkaniu uczestniczyli klerycy, siostry zakonne, księża i świeccy. Nie zabrakło biskupów łowickich – Andrzeja F. Dziuby oraz Alojzego Orszulika. Czuwanie prowadziła s. Anna Maria Pudełko ze zgromadzenia sióstr apostolinek. Cen-

tralnym punktem była adoracja Najświętszego Sakramentu. **js**

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@gosciedzieny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz,
ul. Seminarystyczna 6a

REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799,
ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

850-lecie konsekracji archikolegiaty w Tumie

Co ma być otwarte



MARCIN WÓJCIK

O wąskich drzwiach do kościoła w Tumie oraz niebie, które zstąpi na ziemię w kilku miastach diecezji, z **biskupem ordynariuszem Andrzejem F. Dziubą** rozmawia Marcin Wójcik.

MARCIN WÓJCIK: Jakich owoców spodziewa się Ksiądz Biskup po uroczystościach 850-lecia konsekracji archikolegiaty w Tumie?

BP ANDRZEJ F. DZIUBA: – Chciałbym, aby wierni mieli świadomość, że najstarszy i największy w Polsce kościół w stylu romańskim znajduje się właśnie w Tumie. Uroczystości będą transmitowane przez Telewizję Polonia i jeśli rodacy w Ameryce powiedzą swoim sąsiadom, że mają w ojczyźnie kościół, który obchodzi 850-lecie konsekracji, to co Amerykanie im odpowiedzą? Że mają ponad 200 lat historii? Chciałbym, aby Polacy uświadomili sobie geniusz tego miejsca. Tutaj odbył się pierwszy sejm, przyjeżdżali biskupi i władcy.

Na fundamencie tego, co było, chcemy patrzeć ku przyszłości. Fantastyczną lekcję dał nam Jan Paweł II, który przyjechał do Łowicza w 1999 roku. Swoją homilię zaczął od przywołania Tumu i na jego przykładzie mówił o obowiązkach wychowawczych rodziny, państwa i Kościoła. Dopiero dalej przywoływał inne historyczne fakty, jak chociażby siedzibę Prymasów czy rodzenie się szkolnictwa pijarskiego. Uroczystości w Tumie będą umocnieniem trwającej tyle wieków wiary. W pewnym sensie tam są nasze fundamenty.

W specjalnym liście z okazji konsekracji archikolegiaty Ksiądz Biskup napisał, że kościół to „kawałek nieba na ziemi”. Słyszałem, że w kilku miejscowościach diecezji to niebo będzie jeszcze bliżej. Gdzie powstaną nowe parafie?

– Za mojej posługi pasterskiej w diecezji powstały dwie parafie – św. Ojca Pio w Mszczonowie i Chrystusa Króla Wszelchświata w Rawie Mazowieckiej. Ale faktycznie to nie koniec. Są plany wydzielenia nowej wspólnoty z parafii na Widoku w Skierniewicach, która należy do największych w diecezji i liczy ponad 20 tys. wiernych. Myślę także o kolejnych wspólnotach w Łowiczu i Rawie Mazowieckiej. Jest również potrzeba nowej parafii w Kutnie, w środku miasta. Ten środek to obrzeża pięciu parafii, tam się stykają ze sobą i właśnie z tych obrzeży miałyby powstać wspólnoty. Przecież w mieście kilometr do kościoła to daleko (*śmiech*).

W zeszłym roku decyzja o powstaniu parafii Chrystusa Króla Wszelchświata w Rawie Mazowieckiej spotkała się z krytyką części wiernych, bo zostali oddzieleni od ojców pasjonistów. W innych miejscowościach też się buntują?

– W przypadku wznoszenia świątyni bardzo dużo zależy od konsensusu wiary, czyli odczytania woli Kościoła. Muszą się weń wpisać lokalni duszpasterze i wierni. Konsensus wiary był widoczny w Mszczonowie, a faktycznie zabrakło go w pewnym sensie w Rawie Mazowieckiej. Jednocześnie chcę zaznaczyć, że z Rawy również otrzymywałem sygnały o potrzebie budowy kościoła, i to jeszcze jednego. Przecież nie da się odpowiednio prowadzić duszpasterstwa w 10-tysięcznej parafii w małym kościółku.

To oczywiście, że Kościół żyje, powstają nowe wspólnoty, reorganizują się stare struktury. W ubiegłym roku zmieniły się granice parafii na Korabce w Łowiczu i ponad 800 parafian z katedry należy dziś właśnie tam. Mniejsza wspólnota to większa odpowiedzialność wiernych

za siebie, mniejsza anonimowość, łatwiejsze dostrzeganie ludzkich problemów.

A czy nie zabraknie księży, którzy będą prowadzić duszpasterstwo w tych nowych parafiach? Jak wiadomo, w diecezji brakuje powołań, a księża się starzeją.

– W mniejszej parafii automatycznie potrzeba mniej księży. I tak na przykład w Mszczonowie w parafii farnej był proboszcz i dwóch wikarych, a teraz jest proboszcz i jeden wikary. Trzeci ksiądz prowadzi duszpasterstwo po sąsiedzku, w nowej parafii.

Uważam, że nie możemy sugerować się tym, że będzie mniej księży, bo byłibyśmy ludźmi nieufającymi Chrystusowi. Na przykład we Francji przypada większa liczba księży na liczbę wiernych niż w Polsce. Tylko że tam zdecydowana większość kapłanów nie pracuje w duszpasterstwie. Księża są na uczelniach, w szkołach. Ja w najbliższej perspektywie nie widzę problemu związanego z brakiem kapłanów w diecezji, mimo że mamy mało kleryków w seminarium.

Problem powołań w diecezji to problem duszpasterski?

– Tak, to nie tylko kwestia niżu, ale problem towarzyszenia przez księży tym, którzy rozeznają swoją drogę życiową. Potrzebne jest świadectwo kapłanów. Zawsze przytaczam przykład mojego proboszcza, który nigdy mnie nie namawiał do seminarium, tylko pokazywał kapłaństwo swoim życiem.

Dla mnie dobrym znakiem są bardzo liczne grupy ministrantów i lektorów w parafiach. Oni nie przychodzą z nakazu, oni dobrze się czują w Kościele. Może niektórzy z nich usłyszą głos powołania.

W liście Ksiądz Biskup napisał, że drzwi prowadzące do kościoła w Tumie są bardzo małe. Małe drzwi przypominały ewangeliczną prawdę, że do nieba idzie się ciasną bramą. Może dzisiaj budujemy zbyt szerokie drzwi w kościołach? Kościół otwarty, a ludzi mało.

– Nie jest problemem fakt, że Kościół ma szeroko otwarte drzwi. Tak powinno być – Kościół otwarty na ludzi. Problem leży gdzie indziej. Myślę, że za mało są otwarte serca duszpasterzy. Potrzebne jest nie tylko głoszenie Chrystusa słowem, ale świadectwem wiary, świadectwem, które będzie wypływało z codziennego życia. Dlatego drzwi niech będą szeroko otwarte, ale niech się też szeroko otwierają serca duszpasterzy. ■



Czas na gorzki cuk

LEŚMIERZ

BEZ FABRYKI.

Ostatecznie mieszkańcom wioski nie udało się ocalić ani orła, ani matki.

tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCİK

mwojcik@goscniedzielny.pl

Dopiero co wyleciał airbus do Nowego Jorku, a zapowiadają koniec odprawy pasażerów z biletami do Tokio. W strefie bezcłowej ruch. Kto nie ma ochoty na zakupy, może przysiąść w poczekalni i popatrzeć, jak za szklaną ścianą wzbijają się w niebo samoloty. Tak właśnie zrobiła Zyta. Siedzi w bezruchu i patrzy, nawet okiem nie mrugnie, jakby w ołtarz patrzyła. Szczupła, elegancka, jej młeczne włosy zdradzają lata, ale i tak nie wygląda na 85.

Wchodząc po schodach na pokład, Zyta czuje się jak gwiazda filmowa. Odwróciła na chwilę głowę, spojrzała na taras widokowy, pomachała szkolnej wycieczce na pożegnanie. Kiedy weszła do środka, stewardessa wskazała jej miejsce przy oknie. Mówiła coś po angielsku, ale staruszka nie rozumiała. Zaraz po tym, jak schowała do torebki zdjęcie wnuczki, co pielęgniarką jest na obczyźnie, airbus wzbił się ponad chmury...

– Dzisiaj nie widziałam jeszcze samolotów, ten tam to dopiero pierwszy – mówi Zyta Ewiak, wpatrując się w biały ślad na niebie. Siedzi na lichej ławce przed oknem kamienicy, w której mieszka. – Oj, jak ja chciałabym choć raz w życiu polecieć samolotem! – marzy.

Zyta podniosła się z ławki i poszła powiesić bieliznę na sznurze rozwieszonym między odrapaną kamienicą a komórkami lokatorskimi. Wiele kobiet z Leśmierza, tak jak Zyta, nie planuje dnia na pranie. Rano spojrzą w okno, zobaczą słońce na horyzoncie i włączają automat, kupiony jeszcze w tych dobrych czasach.

Kobiety z Leśmierza nie pieką ciasta tylko w sobotę, ale i we wto-

rek czy nawet w środę, bo na emeryturze mają na to czas. Po śniadaniu obierają jabłka, gniotą margarynę, wyrabiają ciasto i wstawiają do piekarnika, kupionego jeszcze w tych dobrych czasach.

Wiele kobiet z Leśmierza, kiedy słońce przestaje dokuczać, siada na ławkach przed kamienicami i na skwerku, tuż obok Ośrodka Kultury. Ławki swoje lata mają, słońce farbę zdarło. Zamontowano je jeszcze w tych dobrych czasach.

Wiele kobiet osiedliło się w Leśmierzu, gdy wieś cukrem stała. Komu udało się zahaczyć w cukrowni, ten mówi, że los się do niego uśmiechnął. Dzisiaj uśmiechają się tutaj ewentualnie do wspomnień.

Irena słodzi kawę

Kura jeszcze rano zniosła jajko, a już po południu ktoś domagał się od niej rosołu. Irenka capnęła pierwszą lepszą nioskę i owinęła ją płaszczem z zamiarem przydużenia. Później zaniosiła zdobycz lubemu, który przebywał w miejscu przypominającym łagier, obóz czy coś w tym rodzaju. Irenka

nie miała zbyt wiele czasu i dlatego zaraz wróciła do domu, gdzie czekała na nią niemiecka rodzina. Miała swój pokój, nikt jej nie zamykał na kłódkę czy skobel. Jako pracownik przymusowy z Polski pomagała saksońskim gospoda-





Irena Pływaczyk lubi oglądać stare zdjęcia. Dla wielu fotografii wspólnym mianownikiem jest cukrownia

PO LEWEJ: Wiesława Klimczak przez 35 lat była główną księgową w cukrowni NA SĄSIEDNIEJ STRONIE: Zyta Ewiak pracowała w cukrowni na różnych stanowiskach. Przyjechała do Leśmierzki jeszcze w czasie wojny



kier

rzom w objęciu – doła krowy, zbierała jaja, karmiła kury, parzyła w parniku ziemniaki dla trzody.

Kiedy skończyła się wojna, wróciła do Polski i osiadła w Leśmierzu. Mąż gotował cukier, ona gotowała obiady w pra-



cowniczej stolówce, a później w przedszkolu...

– Lubię oglądać stare fotografie – mówi Irena Pływaczyk, grzebiąc w hańdzie czarno-białych zdjęć, rozsypanych w kuchni na stole. – O, proszę spojrzeć. Jest zabawa na zakończenie sezonu w cukrowni. A to mój syn. Zmarł na raka. Proszę spojrzeć na moją córkę, jaka piękna kobieta! O trzeciej ma wrócić z pracy. Zamieszkała tutaj, by się mną zaopiekować na stare lata. Ja mam problemy z chodzeniem, nogi odmówiły posłuszeństwa, ale tak o kulach to przejdę. Lekarz kazał jak najczęściej chodzić. Córka zawsze mnie pyta, czy byłam na spacerze. Proszę, proszę się częstować sernikiem. Kawę zaraz zrobię.

Siedzimy w niewielkiej kuchni. Za oknem straszy wielki komin i mury opuszczonej cukrowni. W kawie ląduje łyżeczka cukru. Pewnie niemiecki albo sprowadzony z Indii. Irena mówi, że nie jest tak słodki, jak ten z Leśmierza. Można by nawet rzec, że niekiedy gorzki. Zależy od dnia i nastroju.

Wiesława nie patrzy w okno

Wiesława, jak zwykle, została dłużej w pracy, bo musiała podliczyć buraki na liczydło, takim samym, jakie noszą

w tornistrach pierwszoklasiści. Główna księgowka liczydłem operuje sprawnie, zapisuje stosy papieru, chce przyśpieszyć, więc pisze przez kalkę. Podwładne patrzają na nią, pomocy szukają, gdy coś nie idzie jak powinno. Główna księgowka wie, jak każdą zagwozdkę rozwiązać, bo cukrownia inwestuje w zasoby ludzkie i często wysyła ją na szkolenia do Warszawy. Tam poznaje koleżanki po fachu...

Wiesława Klimczak stawia pełną cukiernicę na stół, później ciastka i kawę. W wielkim salonie mnóstwo zdjęć na ścianach. Są dzieci, wnuki, świętej pamięci mąż. Opowiada o dniach, kiedy nie mogła zerkać przez okno sypialni, bo zbyt mocno kłuła ją w piersiach. Faktycznie, widok to straszny patrząc, jak mordują matkę. Pocięli ją w biały dzień. Ktoś w białych rękawiczkach zlecił morderstwo. Główna księgowka poświęciła matce 35 lat swojego życia, ale i na emeryturze nieraz ratowała z opresji i podliczała buraki w komputerze.

– Serce mi się krajało, gdy patrzyłam przez okno, jak tną cukrownię i magazyny. Ale nawet, gdy nie patrzyłam, to i tak słyszałam te straszne odgłosy. Cukrownia była naszą matką, dawała pracę, dzieci pracowników wyjeżdżali na wakacje, jak ktoś nie miał pieniędzy na kształcenie, to mu pomagała. Żałujemy jej – mówi przygnębiona.

Zyta godła żałuje

Kiedy Niemcy szli do Leśmierza, kilku mieszkańców wyrwało się z domu i pobiegło do parku, by strącić z postumentu orła. Ptaszysko nie wzbilo się w niebo, ale runęło do stawu. Betonowy orzeł przeleżał wojnę na dnie, zakonserwowany mułem jak jakiś egipski władca. Jezioro stało się jego tymczasowym królestwem. Tylko mieszkańcy znali jego kryjówkę i na szczęście nikt go nie wydał. Niemiec przechodził codziennie i niczego się nie domyślił. Może gdyby zażywał kąpień w stawie i zanurkował raz i drugi, dostrzegłby skrzydła albo dziób.

Po wojnie orzeł znowu wylądował na postumencie w parku. Otoczono go szacunkiem, każde dziecko znało jego historię. Park odwiedzały matki z wózkami, przysiadawali na ławeczkach emeryci. Ale z roku na rok coraz mniej na temat orła mówiono, nikt nie pytał, skąd pochodzi, coraz mniej ludzi siadało na ławeczkach w parku.

– Dzisiaj stoi w wielkich krzakach i zarasta – żałuje Zyta.

Tak naprawdę nie o ptaszysko teraz tu chodzi. Po zamknięciu cukrowni w 2008 roku najstarsi mieszkańcy boją się, że młodzi nawet ukłucia w sercu nie poczują, słodząc kawę niemieckim cukrem. Z czasem i cukrownia pewnie zarosnie. Będą obok niej przechodzić obojętnie, tak jak obok tego orła w parku. ■

Na ławeczce najlepiej. Od lewej: Zyta Ewiak i Irena Pływaczyk

Błędne decyzje kutnowskich urzędników

Problem z kuroniówką



Po odwołaniu Anny Konwerskiej przez starostę obowiązki dyrektora PUP w Kutnie pełni Anna Rzeźnicka

MARCIN WÓJCIK

Urzednicy kutnowskiego pośredniaka **przychodzą do pracy w żałobie.**

W ten sposób wyrażają swoją dezaprobatę dla decyzji starosty.

Od początku roku Powiatowy Urząd Pracy wydał około 400 błędnych decyzji dotyczących przyznania zasiłków. Bezrobotni, zamiast przez rok, mieli otrzymywać kuroniówkę tylko przez 6 miesięcy. Błędne naliczenie okresu zasiłkowego to pomyłka dwóch urzędniczek, które tłumaczyły, że wszystkiemu było winne źle działające oprogramowanie komputerowe.

O sprawie wie już Urząd Wojewódzki, a nawet Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. W liście do ministerstwa ciężarna kobieta skarży się, że najpierw przyznano jej zasiłek na 9 miesięcy, a później zmieniono na 3 miesiące. „Dlaczego mam być pozbawiona prawa do zasiłku przez czyjąś pomyłkę? Jestem w czwartym miesiącu ciąży i zostałam na lodzie. W tej chwili nikt mnie nie zatrudni” – pisze kutnianka.

– Wojewoda może anulować błędne postanowienia urzędników. Powoli wpływają do nas decyzje unieważniające – mówi Anna Rzeźnicka, pełniąca obowiązki dyrektora PUP.

Osoby, które odpowiadają za błąd, zostały ukarane dyscyplinarnie, a dodatkowo starosta Mirosława Gal-Grabowska odwołała ze stanowiska dotychczasową dyrektorkę PUP Annę Konwerską. Jednak urzędnicy murem stanęli za swoją szefową i nie zgadzają się z decyzją starosty. Na znak protestu przychodzą do pracy w żałobie. Formą sprzeciwu był także brak delegacji zakładowej NSZZ „Solidarność” na miejskich obchodach 220. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Według urzędniczek, dyrektor Konwerska świetnie wywiązywała się ze swojej funkcji i rozumiała bezrobotnych. Dowodem na to może być książka „Dobre praktyki w pośrednictwie pracy”, wydana przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej. W jednym z rozdziałów opisywana jest działalność kutnowskiego pośredniaka, jego zaangażowanie w projekty własne.

Poprzednim dyrektorem PUP była obecna starosta Mirosława Gal-Grabowska. Straciła jednak stanowisko po strajku w 2008 roku. Na czele strajkujących przeciwko niej stała wówczas Anna Konwerska.

js

Przymrozki zredukują zbiory

Delikatny kwiat brzoskwini

W walce z przymrozkami większe szanse mają jabłonie niż wiśnie. Ale i tak **wszyscy sadownicy ponieśli jakieś straty.**

W zależności od gatunku, położenia sadu czy plantacji i temperatury w czasie przymrozków mogło zostać zniszczonych do 30 proc. kwiatów, co może oznaczać niższe zbiory – twierdzi dr Andrzej Holewiński z Instytutu Ogrodnictwa w Skierniewicach.

Majowe przymrozki najbardziej dokuczyły śliwom, czereśniom, wiśniom i brzoskwiniom. Niskie temperatury są zabójcze zwłaszcza dla owoców jednopestkowych. W jabłoniach jest inaczej – w każdym kwiecie występuje kilka zalążków i kilka nasion.

W ten sposób nawet z częściowo uszkodzonego kwiatu może być jeszcze owoc. To nadzieja dla sadowniczego regionu Polski, jakim jest obszar od Rawy Mazowieckiej po Grójec, gdzie dominują jabłka.

Ale początek maja zmroził nie tylko sadowników. Temperatury zaszkodziły uprawom kukurydzy i ziemniaka. Plantator kukurydzy ze Skrzelewa Tadeusz Szymańczak, który jest rzecznikiem Polskiego Związku Producentów Roślin Zbożowych, przygotował krótki raport o stanie upraw w Mazowieckiem. Przewiduje, że tam, gdzie wystąpiły silne przymrozki, poważnie zredukowany będzie plon ziemniaka i kukurydzy.

Niestety, przymrozki pozostawią swój ślad nie tylko w polu, ale i w portfelu konsumenta. Zapłaci więcej za już i tak drogie polskie owoce.

dk



MARCIN WÓJCIK

W walce z przymrozkami większą szansę mają kwitnące jabłonie niż na przykład czereśnie



W osadzie można podziwiać malowidła pierwotnych ludzi, czaszki zwierząt i odciski roślin



Eulalia Białostrzaska z pasją opowiada o pradawnej historii

ZDJĘCIA: AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

Osada prehistoryczna w Goślubiu

Taniec jaskiniowców

Kryzys dał się we znaki deweloperom. W niesprzedanych nieruchomościach zamieszkali ludzie pierwotni.

Uczestnicy „Złoto do środka Polski”, który odbywał się 7 maja w Piątku, udali się z wizytą do pobliskiego Goślubia. W sumie zjawilo się tu ponad 300 osób. Wieś ma średniowieczny rodowód. Jej właścicielem w XV wieku był poseł królewski do Rzymu Jan Goślubski. W XIX wieku w pałacu, który przetrwał do dziś, wychowywał się Jan Chęciński, autor libretta do „Strasznego dworu”.

Od października 2010 r. wioska zyskała nową atrakcję. Jest nią osada prehistoryczna, ukazująca pradawne dzieje człowieka. – Tego typu wioskę edukacyjną poznałam w Kanadzie – wyjaśnia Eulalia Białostrzaska, właścicielka



W grocie można się natknąć na drzemącego neandertalczyka

domu i kiedyś firmy budowlanej. – Na groty przeznaczyłam nowo wybudowany dom. Koleżanka zapoznała mnie z osobami, które robiły dekoracje do znanych filmów historycznych: „Quo Vadis”, „Faraona”, „Ogniem i mieczem”. One zrobiły projekty, dzięki którym dom stał się jaskinią ze ściennymi malowidłami. Naturalnej wielkości domowników, wykonanych z żywicy epoksydowych, sprowadziliśmy z Holandii – opowiada.

Goście osady w Goślubiu poznają metody walki i zdobywania jedzenia, ubiory, narzędzia i inne przedmioty codziennego użytku ludzi pierwotnych. Co odważniejsi chętnie sięgają po kości mamucie i czaszkę bizona. Niemałą atrakcją, zwłaszcza dla najmłodszych, są przeróżne zabawy: strzelanie z łuku, rzucanie kością mamuta do celu, wyścigi kosteczek czy taniec jaskiniowców przy ognisku. W osadzie stworzono też warunki

do organizacji lekcji historii i przyrody dla 50 uczniów jednocześnie.

– Zaglądają do nas także dzieci ze wsi. Nasza jaskinia jest dla nich czymś w rodzaju świetlicy. Na placu zabaw, który chcemy przerobić na styl jaskiniowców, mogą się wyszaleć. Tworząc osadę (podobnie jak wioskę indiańską, którą otworzyliśmy kilka miesięcy wcześniej w Chociszewie), stawiamy na edukację i zabawę. Pod wioskę przeznacziliśmy znacznie większy teren, dlatego jest tam też więcej atrakcji. Już niebawem powstanie tam piramida Indian południowoamerykańskich i replika Wielkiego Kanionu z 8-metrowym wodospadem. W planach jest zakup autobusu, który kursowałby między wioską a osadą – zdradza właścicielka.

– Cieszę się, że coś takiego powstało w naszej wsi – mówi pan Stanisław. – Dzieci chętnie zaglądają do groty pierwotnych ludzi. Gdy są niegrzeczne, zartujemy, że zamknijemy je na noc z mamutem i neandertalczykiem. Od razu obiecują poprawę.

Agnieszka Napiórkowska

■ R E K L A M A ■

Razem
przeciw wykluczeniu



Projekt Razem przeciw wykluczeniu współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki – Działanie 7.3 Inicjatywy lokalne na rzecz aktywnej integracji.



Szczegółowy na stronie
www.radiovictoria.pl

Na antenie Radia VICTORIA

w każdy wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę
o godz. 16.15 w dniach od 24.05 do 03.07.2011 r.

Zapraszamy na seminarium dla wolontariuszy

7 maj 2011 r., godz. 10.00 w Ośrodku Św. Dominika przy Parafii p.w. św. Wawrzycyha,
ul. Stefana Kard. Wyszyńskiego 1





FILIP BARTOSIAK

Gimnazjum współpracuje z Wydziałem Fizyki na UW, gdzie przez wiele lat pracował prof. Pieńkowski



FILIP BARTOSIAK

W dniu patrona organizowane są konkursy plastyczne, wiedzy o nim, a także przeprowadzane są różne eksperymenty fizyczne

Nasi wielcy

Znawca promieni X

Urodzony pod Piątkiem profesor **był jednym z inicjatorów prac nad polskim komputerem** i twórcą świetlówki.

Uczniowie gimnazjum w Piątku jako jedyni w Polsce mają za patrona prof. Stefana Pieńkowskiego. Poczytują to sobie za szczególne wyróżnienie. Jako nieliczni mogą systematycznie być na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Orzeł wśród wykładowców

Stefan Pieńkowski urodził się w Młynowie koło Piątku. Po szkole średniej chciał zostać inżynierem elektrykiem. Podejmując studia w belgijskim Liege, zmienił jednak kierunek i postanowił całkowicie poświęcić się fizyce. Po ukończeniu studiów w 1910 r. otrzymał stopień doktorski, uzyskując za swoją pracę złoty medal akademii. Zaczął uczyć w École Polytechnique, szybko stając się najpopularniejszym wykładowcą fizyki.

Na wezwanie rządu odrodzonej Polski w 1919 r. powrócił do kraju, by objąć Katedrę Fizyki Doświadczalnej na Uniwersytecie Warszawskim. Zostając rektorem, poza prowadzeniem wykładów, podjął się stworzenia dużego

instytutu naukowego, dorównującego uczelniom na świecie. Cel udało mu się osiągnąć. Zakład Fizyki Doświadczalnej rozbudowywano tak, że miał w końcu własną elektrownię, centralną rozdzielnię i dużą akumulatorownię. Pracownie wyposażono w profesjonalne pomoce i sprzęt umożliwiające prowadzenie badań i doświadczeń.

Poza dbałością o bazę materialną, prof. Pieńkowski wiele wysiłku wkładał w przygotowanie ludzi do samodzielnej i twórczej pracy w dziedzinie fizyki. Anna Piotrowska, jedna z jego studentek, wspominając profesora, napisała: „Człowiek, który robił pracę magisterską u profesora Pieńkowskiego, dostawał potężny zastrzyk jeśli nie umiłowania nauki, to szacunku dla niej i tego jakiegoś niepokoju wewnętrznego, który kazał mu myśleć, szukać, nie zadowalać się podręcznikową wiedzą. Kilka lat spędzonych w Zakładzie (...) pozostawało niezatarte wspomnienie wysiłków, rozczarowań, radości i owej charakterystycznej atmosfery, że oto dzieją się tu rzeczy waż-



Znany i ceniony nie tylko w Polsce, ale i na świecie prof. Stefan Pieńkowski pochodził z naszego terenu

ne, którą tak wspaniale wytwarzał profesor Pieńkowski”.

Eksperymenty i badania

Rozwój Zakładu Fizyki i 20 lat pracy profesora zostały przerwane wybuchem II wojny światowej. Niemcy wywieźli niemal cały sprzęt naukowo-badawczy. W czasie okupacji prof. Pieńkowski kierował organizacją i prowadzeniem tajnego wyższego nauczania. Po zakończeniu wojny ponownie powołano go na rektora. Zarządzając całą uczelnią i nadal będąc kierownikiem zakładu, na nowo podjął się jego odbudowy i wyposażenia. Z jego inicjatywy powstało czasopismo „Postępy Fizyki”, którego był naczelnym redaktorem. Polska Akademia Nauk powołała go na członka prezydium. W czasie swojej działalności naukowo-dydaktycznej wykształcił liczne grono fizyków eksperymentatorów, znanych w kraju i poza granicami jako „Warszawska Szkoła Fizyków”.

Oprócz szerokiej działalności społecznej, organizacyjnej i dydaktycznej, Stefan Pieńkowski prowadził oryginalne prace ba-

dawcze, które zjednały mu uznanie i szacunek w świecie naukowym. Szczególnie interesował się zjawiskami fotoluminescencji, zastosowaniem promieni X do analizy strukturalnej oraz przeprowadzał szerokie badania dotyczące zawartości ciał promieniotwórczych w minerałach. Był autorem znanego podręcznika „Fizyka doświadczalna”. Skonstruował pierwsze świetlówki i zainicjował prace nad polskim komputerem. Za swoje osiągnięcia naukowe otrzymał doktoraty honorowe wielu zagranicznych uczelni. Zmarł w 1953 r. w Warszawie.

– Ciesz się, że naszym patronem jest profesor fizyki, bo sam uczył tego przedmiotu – mówi Filip Bartosiak z piąteckiego gimnazjum. – Każdego roku, obchodząc święto szkoły, nie tylko organizujemy konkursy plastyczne i wiedzy o nim. Najzdolniejsi uczniowie przygotowują także przeróżne doświadczenia z dziedziny fizyki. Na stałe współpracujemy z Wydziałem Fizyki UW na ulicy Hożej. Uczniowie mogą zobaczyć, jak wygląda przeprowadzanie eksperymentów na wyższych uczelniach – dodaje.

nap

Pisząc artykuł, korzystałam z opracowań przygotowanych przez gimnazjum w Piątku oraz książki Tadeusza Witkowskiego pt. „Stefan Pieńkowski – uczyony i organizator nauki”.